

„Mowa nienawiści” i „przestępstwa z nienawiści”*

Paweł Grad

Po zabójstwie Pawła Adamowicza temat nienawiści w przestrzeni publicznej znalazł się w centrum zainteresowania. Ojciec Ludwik Wiśniewski OP w oklaskiwanym kazaniu na pogrzebie prezydenta Gdańska wołał, aby „skończyć z nienawiścią”. Władze Warszawy i Wrocławia zapowiedziały przeprowadzenie w podlegających sobie szkołach lekcji na temat „mowy nienawiści”. Wielu osobom, nie tylko sympatyzującym z obecną opozycją, naturalne wydawało się łączenie zbrodni popełnionej przez Stefana W. z atmosferą nienawiści politycznej, jaka ich zdaniem panuje w naszym kraju. Atmosfera ta wytwarzana jest przede wszystkim za pomocą słów, bo to w sferze werbalnej toczy się życie polityczne większości wyborców. To ta właśnie atmosfera, powstała z „mowy nienawiści”, miała doprowadzić do „zbrodni z nienawiści”.

Nie chciałbym tu zajmować się dłużej kwestią związku między tragicznymi wydarzeniami z 13 stycznia a sytuacją polityczną w naszym kraju. Kluczowe dla rozstrzygnięcia tej kwestii jest ustalenie motywów Stefana W. – o tych zaś wiemy niewiele. To, co wykrzyczał zaraz po zadaniu śmiertelnych ciosów, w połączeniu z informacjami o jego zaburzeniach psychicznych nie pozwala jednoznacznie ustalić, czy jego motywacje miały charakter polityczny. Ponadto nawet gdyby okazało się (czego, jeszcze raz powtarzam, na razie nie wiemy), że jego motywacje były istotnie polityczne (tak jak motywacje Ryszarda Cyby, zabójcy posła PiS Marka Rosiaka), to przypisywanie odpowiedzialności za ten mord jakiegokolwiek aktorowi politycznemu posługującemu się polityczną „mową nienawiści” pozostaje dyskusyjne. Tak samo jak dyskusyjne było obarczenie przez Jarosława Kaczyńskiego odpowiedzialnością Donalda Tuska za zabójstwo Marka Rosiaka. Oczywiście

* Artykuł pierwotnie ukazał się na portalu christianitas.org, 24.01.2019

uprawianie polityki za pomocą obelg i świadomego eskalowania podziałów jest zawsze godne potępienia, a nawet może stwarzać okoliczności, w których morderca polityczny podejmuje decyzję o dokonaniu zbrodni. Dopóki jednak nie mamy do czynienia ze zlecaniem mordu lub podżeganiem do niego, nie możemy mówić o odpowiedzialności w jakimś istotnym sensie. Nie potrzebowaliśmy tragicznej i niepotrzebnej śmierci śp. Pawła Adamowicza, żeby wiedzieć, że polska debata publiczna jest chora z nienawiści. Sposób prowadzenia tej debaty jest godny potępienia niezależnie od okrutnego morderstwa na Pawle Adamowiczu, które nie wydaje się „skutkiem” tej debaty w jakimś istotnym sensie.

Zostawmy jednak tę sprawę i zajmijmy się samym pojęciem „zbrodni z nienawiści” i „mowy nienawiści”. „Nienawiść wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą” – uznanie „nienawiści” za przyczynę konfliktu jest wygodnym i naturalnym wyjaśnieniem dla osób, które nie są zainteresowane kontynuowaniem konfliktu. Przypisanie komuś nienawiści z miejsca go obciąża i odbiera wiarygodność jego stanowisku i działaniom, czyni z niego chorego człowieka, „chorego z nienawiści”. „Nienawiść” jest, jak wiadomo, ślepa i irracjonalna. Takich ludzi należy izolować, względnie poddawać terapii, która usunie przyczyny tego patologicznego stanu, jakim jest nienawiść. Wszystko to mówię bez ironii, ponieważ tak właśnie jest, gdy ktoś rzeczywiście nienawidzi: to znaczący jego gniew przekracza miarę, zaślepia go, przejmuje kontrolę nad jego sumieniem i prowadzi do złych czynów.

Problem w tym, że nienawiść nigdy nie jest pierwszą przyczyną czyjegoś działania i jego motywacją – nienawiść jest zważanym gniewem, który rodzi się jako sprzeciw wobec utraty jakiegoś dobra. W tym sensie wskazanie na nienawiść nigdy nie jest wystarczającym wyjaśnieniem czyjegoś zachowania. W nienawiści, prawdziwej lub domniemanej, zawsze chodzi o coś, o jakiś konkret.

Dlatego pojęcia „mowy nienawiści” i „zbrodni z nienawiści” są mylące. Ukrywają bowiem prawdziwe motywy i racje osób, którym się zarzuca mowę nienawiści i zbrodnie z nienawiści. Czasem ten motyw rzeczywiście prowadzi do zbrodni dokonanych w nienawiści: tak było chociażby w przypadku ludobójstw motywowanych nienawiścią wynikającą z poglądów rasistow-

skich. Tymczasem ukrycie motywu w pojęciu „mowy nienawiści” i „zbrodni nienawiści” pozwala zamaskować fakt, że czasami motyw ten mógłby być słuszny. Gdy oskarży się kogoś o działanie „z nienawiści”, nie trzeba dłużej dociekać jego motywów. Nie chcemy dyskutować z przeciwnikami małżeństw homoseksualnych? Z góry wykluczmy ich z dyskusji, oskarżając o mowę nienawiści i uznając za rozstrzygnięte, że odmawianie osobom o skłonnościach homoseksualnych takiego prawa może wynikać tylko „z nienawiści”.

W sytuacjach takiej jak ta ostatnia prawdziwy spór dotyczy tego, czy coś jest słuszne, czy też godne potępienia. Tymczasem oskarżając kogoś o „mowę nienawiści”, uważa się ten spór za rozstrzygnięty i przystępuje do wykluczania oskarżonego z dyskusji. Mamy więc tu do czynienia z manipulacją. Jest to zresztą typowe postchrześcijańskie kłamstwo, zasłaniające się chęcią walki z przemocą po to, aby forsować możliwość zaspokojenia jakiejś niesprawiedliwej żądzy. Pisałem o mechanizmach tego kłamstwa w innym tekście.

Pojęcie „zbrodni z nienawiści” (*hate crime*) pojawiło się w amerykańskiej literaturze prawniczej w połowie lat osiemdziesiątych. Wypracowanie takiego pojęcia było związane przede wszystkim z próbą adekwatnej penalizacji przestępstw wynikających z dyskryminacji na tle rasowym. Nie ma jednoznacznej definicji substancjalnej „zbrodni z nienawiści”. Najczęściej podaje się definicje obejmujące wyliczenie przestępstw, które dokonywane są z powodu „dyskryminacji” rasowej, ale też religijnej, płciowej, seksualnej. Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE (OSCE) definiuje zbrodnię z nienawiści jako „Każde przestępstwo natury kryminalnej, włączając w to przestępstwa wymierzone w ludzi i ich mienie, w wyniku którego ofiara, lokal lub inny cel przestępstwa są dobierane ze względu na ich faktyczne bądź domniemane powiązanie, związek, przynależność, członkostwo lub udzielanie wsparcia grupie (...) wyróżnionej na podstawie cech charakterystycznych wspólnych dla jej członków, takich jak faktyczna lub domniemana rasa, narodowość lub pochodzenie etniczne, język, kolor skóry, religia, płeć, wiek, niepełnosprawność fizyczna lub psychiczna, orientacja seksualna lub inne podobne cechy”¹. Jak widać, kryterium uznania danego

¹ Definicja zawarta w Programie zwalczania przestępstw na tle nienawiści dla funkcjonariuszy organów ochrony porządku publicznego dostępnym (23.01.2019) na stronie www.osce.org.

przestępstwa za przestępstwo z nienawiści jest to, czy motywacja przestępcy wynika z wyróżnienia („dyskryminacji”) jakiejś cechy, która jest uznawana za naturalną i której nie należy wyróżniać jako negatywnej.

Jak wiadomo, pytanie o to, co jest, a co nie jest „naturalne”, jest jednym z najbardziej dyskutowanych tematów we współczesnych wojnach kulturowych. Zagrożenie związane z budowaniem agendy opierającej się na teorii „przestępstw z nienawiści” polega właśnie na tym, że milcząco przyjmuje się takie rozumienie tego, co naturalne, które jest kontrowersyjne albo błędne. Tym bardziej że największe ośrodki kształtujące znaczenia takich pojęć jak „przestępstwa z nienawiści” – a więc organizacje międzynarodowe, elity prawnicze i polityczne – najczęściej nie operują pojęciem natury zgodnym z antropologią chrześcijańską.

W gruncie rzeczy można by się zastanawiać, dlaczego „przestępstw z nienawiści” nie rozumiemy całkowicie trywialnie: byłyby to wszystkie przestępstwa, w których sprawca działał z nienawiścią wywołaną jakąkolwiek przyczyną. Na przykład zabójstwo kasjerki rzucającej naszymi świeżo zakupionymi towarami wywołane nagłą falą niepohamowanego gniewu byłoby „zbrodnią z nienawiści”. Tymczasem, jak widzieliśmy, za przestępstwa takie uznaje się wyłącznie te wynikające z dyskryminacji z powodów tradycyjnie wyróżnianych w agendzie emancypacyjnej: rasy, przekonania religijnych, płci, „orientacji” seksualnej.

Przy okazji zwróćmy uwagę, że pojęcie „dyskryminacji” pełni tę samą funkcję maskowania rzeczywistych motywacji, co pojęcie „przestępstw z nienawiści” i „mowy nienawiści”: łacińskie *discriminatio* oraz angielskie *discrimination* to przecież tyle, co akt „rozdzielania”. Potępienie „dyskryminacji” z czysto językowego punktu widzenia byłoby potępieniem *jakiegokolwiek* rozróżniania. Tymczasem chodzi o rozróżnianie w celach, które uważamy za niesprawiedliwe (np. po to, aby zabić kogoś o innym kolorze skóry). Tak więc tak naprawdę w potępieniu dyskryminacji nie chodzi o samą „dyskryminację”, ale o to, co uważamy za słuszne, a co za godne potępienia.

Rozwój pojęcia „mowy nienawiści” (*hate speech*) dokonał się w następstwie i analogicznie do powstania pojęcia „przestępstwa z nienawiści”. O ile przestępstwa z nienawiści są z definicji czy-

nami kryminalnymi (zabójstwo, uszczerbek na życiu, zdrowiu, naruszenie mienia, groźba) wykonanymi z odpowiednią motywacją (dyskryminacyjną), o tyle „mowa nienawiści” niekoniecznie musi być przestępstwem. Są rodzaje wypowiedzi penalizowanych przez kodeksy karne (np. groźba), jednakże nie każda wypowiedź uchodząca za mowę nienawiści jest przestępstwem. Wynika to z faktu, że pojęcie to upowszechniło się nie dzięki regulacjom na poziomie prawa państwowego (czy stanowego), ale przede wszystkim na poziomie regulacji wewnętrznych instytucji, zwłaszcza uniwersytetów. Pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych w USA przetoczyła się debata dotycząca zakazu *hate speech* na uczelniach, znów głównie w związku z zachowaniami rasistowskimi. Szybko zaczęto stosować pojęcie *hate speech* również w kontekście dyskryminacji ze względu na płeć, deklarowane preferencje seksualne itd. Debata była gorętsza niż w przypadku „przestępstw z nienawiści”, ponieważ o ile te ostatnie co do materii były najczęściej i tak penalizowane, to zakaz mowy nienawiści wydawał się stać w sprzeczności z pierwszą poprawką do amerykańskiej konstytucji, gwarantującą wolność słowa i przekonań. *Rekomendacja R (97) do Komitetu Ministrów Rady Europy* z 1997 roku określała „mowę nienawiści” jako „wszelkie formy wypowiedzi, które szerzą, propagują czy usprawiedliwiają nienawiść rasową, ksenofobię, antysemityzm oraz inne formy nienawiści bazujące na nietolerancji, m.in.: nietolerancję wyrażającą się w agresywnym nacjonalizmie i etnocentryzmie, dyskryminację i wrogość wobec mniejszości, imigrantów i ludzi o imigranckim pochodzeniu”. W orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości UE jako przypadki mowy nienawiści kwalifikowano nie tylko przypadki dotyczące mniejszości etnicznych, ale też np. osób o skłonnościach homoseksualnych.

Zwodniczość pojęcia mowy nienawiści polega na tym samym, co pojęcia przestępstwa z nienawiści: maskuje ona rzeczywistą przyczynę, a więc charakter inkryminowanego czynu. To, co w istocie będzie spełniało kryteria mowy nienawiści, zależy od uprzedniego rozstrzygnięcia danego ciała politycznego (np. Trybunału Sprawiedliwości UE) albo instytucji (np. organizacji lobbującej za prawami gejów). Zamienianie dyskusji o naturze danego działania na rzucanie oskarżeń o „mowę nienawiści” służy

wykluczeniu rozmówcy bez konieczności rozstrzygnięcia słuszności jego racji.

Nic nie obliguje nas do wchodzenia w transakcje związane z nowoczesnymi ideologiami: pakiet zabezpieczeń przed przemocą i nienawistną mową nie musi obejmować regulacji zgodnych z ideologią „mowy nienawiści”. Tymczasem gdy organizujemy kampanię społeczną przeciwko „mowie nienawiści”, musimy nabyć taki pakiet razem z tą ideologią. Jest jasne, że nienawiść – przestępstwa dokonywane w nienawiści i słowa pełne nienawiści – są zawsze godne potępienia. Gdy jednak słyszymy oskarżenie o „mowę nienawiści”, sprawdźmy, z jakiego dokładnie powodu ono pada. Może się bowiem okazać, że wcale nie mamy do czynienia z nienawiścią, a jedynie ze sporem o rozumienie jakiegoś dobra, który ktoś próbuje rozstrzygnąć przemocą. Przemoc ta polega na wykluczeniu rozmówcy z dyskusji przez oskarżenie go o przemoc „mowy nienawiści”. ■